Nr. 38. Kraków, Sobota 8 Lutego 1890. Rocznik

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Sprawa indemnizacyjna.

(List „Kurjera Polskiego“).

Wiedeń dn. 5 lutego.

(I. G.) Jeszcze podczas wiosennej roku zeszłego sesji Rady państwa, oświadczył rząd przez usta pana ministra, że wniesie projekt ustawy o galicyjskiej sprawie indemnizacyjnej. Dotychczas nie uczynił tego; przeto na wczorajszej konferencji rządu z przewódcami klubów parlamentarnych, na której radzono o programie pracy Izby poselskiej, prezes Koła polskiego p. Jaworski zażądał, aby owa sprawa nasza także programem tym objęta i najpóźniej do maja b. r. załatwiona została; rząd zaś zgodził się na to. Jest to sprawa całkiem niepospolitej dla kraju doniosłości; i z pewnością załatwienie sporu, w którym o to chodzi, czy po roku 1897 Galicja państwu, czy też państwo Galicji winno będzie przeszło 100 miljonów złr. austr., jest ze wszech miar pożądane. Wiadomo, że w r. 1882 stanęła między Sejmem galicyjskim a rządem umowa, wedle której Galicja do państwa, a państwo do Galicji nawzajem zrzekły się pretensyj pod warunkami niekoniecznie dla Galicji korzystnemi, ale jakokolwiek znośnemi. Umowa ta jednak, przedłożona Radzie państwa do zatwierdzenia, utonęła tutaj w archiwach. Zachodzi tedy pytanie, na jakiej podstawie rząd myśli teraz wnieść swój projekt do Rady państwa. Czyżby umowę z r. 1882 uważał dziś jeszcze za obowiązującą dla obu stron kontrahujących? Czyżby więc poprostu umowę tę ponownie tylko chciał przedłożyć Radzie państwa do zatwierdzenia? Tak rzeczywiście być się zdaje; inaczej bowiem rząd nie mógłby godzić się na objęcie sprawy teraźniejszym programem prac parlamentarnych Rady państwa i musiałby wprzód ułożyć z Sejmem nową umowę, co przed jesienią nie mogłoby nastąpić. Ale i szanowny prezes Koła polskiego zdaje się uważać umowę z roku 1882 za zupełnie legalną, dziś jeszcze za podstawę i treść zapowiedzianego projektu rządowego, gdyż inaczej nie mógłby żądać wniesienia i załatwienia projektu tego w chwili obecnej. Nam zaś nasuwają się pod tym względem wątpliwości równie z formalnego, jak i z merytorycznego punktu widzenia. Z tem większą więc ciekawością oczekujemy nietyle samego projektu, którego treść w takich okolicznościach naprzód już jest znana, ile raczej motywów jego. Wątpliwości naszych dziś nie wypowiadamy, bo *errare humanum est*, a motywa projektu rządowego mogą je rozwiać.

W sam dzień ponownego zebrania się Izby poselskiej, wiedeńska gazeta urzędowa ogłosiła wyniki dochodów podatkowych z roku ubiegłego, o ile wpływają do skarbu państwa. Liczby te, same w sobie już ciekawe, stają się jeszcze ciekawszemi, gdy je porównamy z dochodami podatkowemi z przed lat dziesięciu. Porównanie to da nam zarazem pogląd na polepszenie się finansów państwa, od kąd p. Dunajewski sprawuje urząd ministra skarbu; wiadomo bowiem, że objął go na początku lipca r. 1880. Otóż podatki bezpośrednie w r. 1879 wydały 89.924.087 złr., w r. 1889 zaś 106,148.130 złr., t. j. o przeszło 16 miljonów więcej, czyli innemi słowy: podniosły się o przeszło 18 proct.; pobory pośrednie zaś w r. 1879 uczyniły sumę 217.357.476 złr., a w roku ubiegłym 282,550.523 złr., tj. o przeszło 65 miljonów, czyli o 25 proct. więcej. Obie kategorje podatków razem czynią w r. 1879 sumę 307,281.563 złr., w r. ubiegłym 388,698.653 złr., podniosły się więc o przeszło 81 miljonów, czyli o 26 proct. Dodać wypada, że w sumach tych nie mieszczą się dochody z ceł, które należą do wspólnej skarbowości austro-węgierskiej, a które obecnie stanowią bardzo znaczny czynnik finansów, podczas gdy dawniej nie niosły nawet tyle, żeby opłacić kosztowną administrację celną.

Sprawy krajowe.

Jak się tego można było łatwo spodziewać, uchwalony przez Sejm projekt ustawy o pisarzach gminnych, nie otrzymał sankcji cesarskiej. Do *Czasu* telegrafują w tej sprawie z Wiednia, co następuje:

„Uchwalony na ostatniej sesji sejmowej projekt ustawy, normującej stosunki służbowe pisarzy gminnych w gminach wiejskich, nie otrzymał Najwyższej sankcji. Powodem odmowy sankcji było nieuwzględnienie przez Sejm życzeń wyrażonych przez rząd krajowy tak w komisji gminnej, jak i w pełnej Izbie podczas dyskusji nad projektem ustawy, mianowicie, iż w ustawie nie zostało władzom rządowym zastrzeżone prawo wystąpienia z własnej inicjatywy po myśli § 108 ustawy gminnej przeciw pisarzom gminnym, jeśliby ci obowiązków, wypływających z poruczonego zakresu działania, należycie nie wykonywali, lub w ten sposób je zaniedbywali, iż bez naruszenia dobra publicznego pełnienie tych obowiązków nie mogłoby być im dłużej pozostawione.

Oprócz powyższego zasadniczego powodu odmowy sankcji, podniesione zostały jeszcze inne, drobniejszej natury.“

Koło polskie.

Od Komisji redakcyjnej Koła posels. polskiego, otrzymaliśmy pismo następujące: Koło poselskie polskie odbyło dnia 4 lutego posiedzenie.

Po długich rozprawach, które uchwalono zachować w tajemnicy, powzięło Koło Polskie wszystkiemi głosami mniej jednym, następującę uchwałę:

„Koło polskie uważa ugodę zawartą pomiędzy Czechami a Niemcami w Czechach, za fakt pożądany, sądząc, że fakt ten przyczyni się do umożliwienia wewnętrznego rozwoju królestwa czeskiego a zarazem do wzmocnienia potęgi monarchji austrjacko-węgierskiej.

„Czyniąc to, Koło polskie jest przekonane, że w dalszym biegu prac parlamentarnych ułatwi się rozwój autonomji królestw i krajów monarchją składających, oraz spełnienie postulatów ekonomicznych i administracyjnych naszego kraju“.

Z Riwiery.

(List „Kurjera Polskiego“).

Nicea d. 31 stycznia.

Niezwykłym wypadkiem dnia jest przedstawienie rosyjskiej opery *La vie pour le Tsar* z muzyką Glinki. Opera ta przedstawioną tutaj była przed laty — podobno bez wielkiego powodzenia. Dziś jednak oportunistyczna Republika z zachodu tak sobie upodobała w niedźwiedzich zalotach północnego despoty, że wszystko, co przypomina jej oblubieńca, pobudza ją do radosnego szału. To powód — dlaczego sala w „Grand-Théatre Municipal“ na tem przedstawieniu niezwykle była przepełnioną. Na pierwsze (30 stycznia) przedstawienie, popyt na bilety był tak wielki, że za lożę ofiarowywano 3.000 franków. To powód, dlaczego owe nie-arcydzieło bardzo oklaskiwano, chociaż rozsądniejsi a o rusofilstwo nieposądzeni, śmieją się z tego chłopa rosyjskiego, który w XVII wieku jest świadomy swych uczuć patrjotycznych; który wprowadza na tron Romanowa, skoro przecież wiadomo, że było to dziełem garstki bojarów. Ale bodajto taki patrjotyzm! Iście na *russką* przykrojony modłę! Despotyczny car, a wolny, niezawisły kraj, to u owego bohatera jedno! Z tą miłością dla cara dziwnem skojarzeniem pojęć utożsamionem z wolnością — wyjeżdża na plac bezustannie, tem zaś powtarzaniem tak entuzjazmuje widzów, że (czy uwierzysz czytelniku) nawet Francuzi z hukiem i stukiem godnym lepszej sprawy, domagają się — hymnu narodowego rossyjskiego! Z nabożeństwem, powstawszy — w zachwycie objawiającym się w entuzjastycznych okrzykach: *Vive la Russie!* przysłuchiwano się i wtórowano grającej orkiestrze. Ale oto nowy zwrot w manifestacji. Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa hymnu — zażądano gwałtownie *Marsyljanki*, a posłuszna kaprysom publiczności orkiestra zagrała ulubioną pieśń Francuzów. Tym razem wtorowały publiczności chóry teatralne z p. Jonnsbury'em, dyrektorem na czele.

Hymn carów najpierw, pieśń wolności zaraz potem — *Boże cara chroń* i *Marsyljanka* przez te same usta, z tym samym entusjazmem śpiewane — to komiczne a co najmniej oryginalne.

Ale cóż chcecie?

„Francuz częstą odmianą mody się chlubi“, a w swoich zachciankach jest niedościgniony — dodam do dowcipnej cytaty. — A heca teatralna, która powtarza się na każdem przedstawieniu tej sztuki, traci jednak charakter śmiesznego, chociaż w istocie niewinnego wybryku bezmyślnej a rozbawionej publiczności — a przybiera cechę politycznej demonstracji, skoro dziennikarstwo bierze w niej udział. Nie dosyć na tem, że korzystając z sposobności zamazuje całe szpalty frazesami na cześć despotycznej Rosji, ale urządza nawet na cześć dyr. Jonnsbury ucztę, na której nie wstrzymano się od wstrętnych okrzyków. To już za wiele. Zapominać o godności narodowej, nawet dla polityki z innych względów zrozumiałej, nie wolno bezkarnie. Nemezys dziejowa mści się za to okrutnie! Źleby było, gdyby Francja zamiast przewodniczyć ludzkości w trjumfalnym pochodzie dziejowym, stała się błaznem narodów i arlekinem.

Co do opery samej, wypada mi wspomnieć, że w swoim czasie pisano o niej w różnych dziennikach dość obszernie. Tło historyczne stanowią w niej czasy, gdy Zygmunt III. wyprawia się do Moskwy, aby wprowadzić na tron carów syna swego Władysława. Polacy występują tylko zbiorowo, a trzeba przyznać, że są przedstawieni bez nienawiści. Są to zwycięzcy w pierwszych aktach, a więc dumni, hardzi, lecz bez okrucieństwa i nie dopuszczają się czynów haniebnych. Powiedziałbym więcej, że nawet klęska, którą ponoszą Polacy, nie jest dla nas ujemnie przedstawioną. Przewodnik, ów chłop-bohater, goniących cara Michała, aby go złapać i uwięzić, z drogi nieświadomych Polaków wprowadza na bezdroża wśród mrozu i zimna straszliwego. Zbłąkanych i zziębniętych gromią moskale. — Więc nie osobiste męztwo i odwaga, lecz kataklizm natury rozstrzygającym jest czynnikiem. Operę wystawiono starannie. Powiewna Zucchi, znana Warszawie, tańczy w tej operze mazura nadspodziewanie wybornie.

H. B.

Sprzysiężenie Panicy.

Sprawa, która zamąciła dotychczasowy normalny i spokojny rozwój Bułgarji odradzającej się z przygnębienia, w jakiem pozostawała znajdując się pod ojcowską opieką Rosji, przedstawia się według wiadomości prywatnych dzienników niemieckich, jak następuje: Od dwóch tygodni policja sofijska zauważyła, że w zachowaniu się majora Panicy, zaszła znaczna i widoczna zmiana. Widziano go często w „Cafés chantants“, gdzie wydawał dużo pieniędzy, upijając się regularnie co wieczór, i otaczał się towarzystwem młodych oficerów, których wyraźnie pragnął sobie zjednać wszelkiemi możliwemi sposobami. Kiedy się upił, wymyślał ostatniemi słowami rządowi i groził księciu Ferdynandowi niechybną zgubą; słyszano go, jak mówił, że trzeba raz położyć koniec dzisiejszemu stanowi rzeczy, który nigdy zatwierdzenia Rosji nie otrzyma; że raczej trzeba się do Rosji więcej zbliżyć, bo to jest konieczny warunek bytu dla bułgarskiego narodu. Wobec tych danych było rzeczą bardzo naturalną, że rozpostarto nad jego postępowaniem jak najbaczniejszą czujność; policja ułatwiła sobie zadanie, pozyskując pomoc służącego majora. Przed kilku dniami przyszło kilku wyższych oficerów do ministra wojny z doniesieniem, że Panica był u nich z propozycjami, które zawierały w sobie zamiary zbrodni stanu. Komendantowi pułku ks. Ferdynanda, Boczewowi, chcąc go pozyskać, dał zapewnienie, że cała armja na stronę spisku już przeszła. Boczew odpowiedział mu na to, że jeśli choć jedno słowo jeszcze w tej materji powie, na miejscu jak psa go zastrzeli, poczem wyrzucił Panicę za drzwi. Ztamtąd udał się nieustraszony major do komendanta miasta, Kissowa, i zapytał go, jakby się zachował w wypadku, gdyby garni on sofijski podniósł rokosz przeciwko dzisiejszemu rządowi.

Kissow odpowiedział, że podobne przypuszczenie nie jest możliwe, i że zupełnie nie ma potrzeby przewidywać takich wypadków. Wtedy dopiero oświadczył Panica, że cały garnizon jest w jego rękach, że czeka tylko na jego skinienie, i że lada dzień wybuchnie rokosz, który oswobodzi Bułgarję od Koburskiego uzurpatora. — Tak więc wiedzieli dobrze już ministrowie, jakiego to rodzaju są agitacje Panicy, ale nie brali ich na serjo. Znając spokojne i przyjazne dla rządu usposobienie ludności, nie widzieli w tem wszystkiem nic niebezpiecznego. Dlatego też nie zaaresztowali go natychmiast, dozwalając całemu spiskowi dojrzeć. Wkrótce też policja spostrzegła, że pięciu lub sześciu młodych oficerów bardzo często mieszkanie Panicy nawiedza, i że ci sami na wielu miejscach i przy wielu okolicznościach, powtarzali te same co on groźby i zapewnienia. Nie kryli się oni z tem nawet, że spiskowi wystąpią w dzień balu dworskiego, że Panica naówczas własnemi rękami zabije księcia Ferdynanda, a jego stronnicy załatwią się w ten sam sposób z ministrami. Taki był plan pozbycia się obecnego rządu. Książe Ferdynand znał najdrobniejszy szczegół całej tej sprawy, a w przeddzień balu dał ministrowi wojny pisemny (jak wymaga prawo) rozkaz aresztowania buntowniczego majora.

Bal dworski odbył się jak najspokojniej i wypadł świetnie. Około 100 oficerów brało w nim udział, — byli nawet obecni ci sami, którzy mieli z majorem podejrzane stosunki, brakło tylko jego samego. Tańce trwały do godziny 5 zrana; o godzinie 4-tej zaaresztowano Panicę, który z poddaniem się i spokojnie to przyjął; nie stawiał żadnego oporu, nawet słowami nie sprzeciwiał się wyrokowi księcia. Papiery jego skonfiskowano; znaleziono pomiędzy niemi cyfrowane pismo rosyjskiego posła w Bukareszcie pana Hitrovo, i całe mnóstwo innych równie podejrzanych dokumentów, przejrzanych odrazu w mieszkaniu uwięzionego przez ministra Stambułowa. Rzecz jasna, że poprzednio zarządzono wszystkie środki ostrożności na wypadek oporu. Około dwudziestu żołnierzy i żandarmów otoczyło mieszkanie majora; ponieważ jednak wszystko odbyło się nader spokojnie, pomoc siły zbrojnej okazała się zupełnie zbyteczną. Równocześnie zaaresztowano kupca Arnawudowa, który był w blizkich stosunkach zarówno z Rosją, jak i z majorem. W mieście aresztowanie to nie zrobiło wielkiego wrażenia. Pytano się najwyżej: dlaczego rząd tak długo pozwalał Panicy agitować? W armji jest on powszechnie niecierpiany, z powodu kilku niecnych spraw plamiących jego przeszłość. Wyżsi oficerowi już dawno zerwali z nim wszystkie stosunki. Panica otaczał się mianowicie stale bandą albańskich i macedońskich opryszków, pod pozorem, że przygotowuje oswobodzenie Macedonji. Ci panowie niemało prawdopodobnie przyczynili się do zdemoralizowania majora.

Tak naprzykład w r. 1885 był wplątany w sprawę najzwyczajniejszego zbrodziejstwa. Trochę później podobnie obwiniony został o kradzież z włamaniem się, która miała miejsce w Starej Sagorze w Rumelji. Wspólnik jego, Rumun Gregorescu, został skazany, a wyraźnie przyznał, że od majora doznał czynnej przy tem przedsięwzięciu pomocy. Stambułow jednak nie chcąc plamić bułgarskiego munduru, postanowił wstrzymać śledztwo; zeznanie jednak Gregorescu wystarczyło już do okrycia Panicy pogardą wobec całej armji. Krążą po mieście pogłoski, jakoby sprzysiężeni mieli rozgłaszać powszechnie, że Hitrowo oświadczył wyraźnie zamiar Rosji wkroczenia do Bułgarji już w miesiącu marcu, wrazie, gdyby do tego czasu dziś panujący rząd nie został usunięty. Powszechna ciekawość zwrócona jest na wyniki śledztwa, które zapewne odkryje wiele ciekawych szczegółów zawartych w papierach Panicy i Arnawudowa. Rzecz jest zaznaczenia godną, że Rosja już się zaczyna wypierać stosunków z Panicą, które są chyba nawet dla niej, nieprzyzwyczajonej do uważania na opinją Europy, nazbyt kompromitujące. *Nowoje Wremia* utrzymuje mianowicie, że to tylko niektóre dzienniki wiedeńskie robią niedorzeczne usiłowania, celem zwalenia na agitację rosyjską odpowiedzialności za wypadki dokonywające się w Sofji. „Ponieważ zaś, pisze dalej *Nowoje Wremia*, major Panica nie jest bynajmniej russofilem, usiłowania te wydają się bardzo śmiesznemi“. Śledztwo wykaże całą prawdę; ale i wtedy pewnie giętkie sumienie rosyjskie pozwoli wyprzeć się swego wspólnika o „szerokiej sławiańskiej naturze“.

KILKA SŁÓW o HENRYKU SIEMIRADZKIM i jego obrazie „Fryne“.

List do Wincentego Wdowiszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Że siła psychiczna leży po za sferą talentu Siemiradzkiego, o tem nikt nie wie lepiej, niż on sam; ale ponieważ jest to artysta o smaku wytwornym, przeto miasto nam pokazywać bohaterki bezmyślne, woli ten szkopuł zręcznie omijać. Czyni to zaś w ten sposób, że albo twarze całkiem im zasłania, bądź też pokazuje nam tylko ich profil, od którego nie wymaga się wybitnej charakterystyki, bo jej w ostrych konturach nie można należycie uwydatnić.

O greczynce, siedzącej pośrodku „Świeczników chrześcijaństwa“, mówiono ongi, że jest pojęta genjalnie, ponieważ z jej twarzy wrzekomo można wyczytać, że i ona w niedalekiej przyszłości chrześcijanką zostanie. Wątpię, ażali dziś, po dwunastu latach, odważyłby się kto to powtórzyć. Ludzie mieli czas obrazowi lepiej się przypatrzyć i objąć duchową stronę jego bohaterów. Co do mnie, śmiem tak samo dziś twierdzić, jak to niegdyś czyniłem, że profil owej greczynki nic nie wyraża. W najlepszym razie, ledwie można przypuścić, że ta kobieta jest chorobliwie nastrojona, lecz żeby czuła, myślała, pragnęła, tego chyba największy wielbiciel talentu Henryka Siemiradzkiego nie odważy się dziś utrzymywać.

Niewolnica w obrazie „Wazon czy kobieta“, zasłoniła sobie twarz zupełnie, chociaż tak na Południu, jak na Wschodzie, zwłaszcza w wiekach starożytnych, o takiej wstydliwości między kobietami, idącemi na sprzedaż, nigdy nie słyszano. Tancerka, stojąca między mieczami, odwraca głowę, tu atoli już doprawdy nie wiemy, czy ta piękność czyni to przez wstydliwość, czy jedynie przez sympatję dla artysty, by mu zadanie ułatwić.

Bohaterowie obrazu „Za przykładem bogów“, tak się całują, że ich całkiem nie widać, w końcu nawet „Fryne“ zwróciła się do nas profilem.

Trudność zatem, której nie może pokonać, Siemiradzki zręcznie wymija, a chociaż ogół dotąd tego nie dostrzegł, nie sposób jednak żądać od krytyki, by i ona miała na to oczy zamknięte. Krytyka musi artyście śmiało w oczy spojrzeć, jej nie wolno ani twarzy sobie zasłaniać, ani profilem stawać...

Siemiradzki rozkochany głównie w pięknie zewnętrznem, każe nam prawie wszędzie podziwiać li plastykę ciała niewieściego, i dopiero tam, gdzie żywy mężczyzna ma wyjść z pod jego ręki, usiłuje stworzyć charakter. Lecz czy z powodzeniem? Nie odważyłbym się dać na to odpowiedzi potwierdzającej. W „Świecznikach“ nie ma ani jednej prawdziwie charakterystycznej głowy męskiej, nawet ów gladjator pod fontanną stojący, którego nieznawcy za arcydzieło poczytują, jest człowiekiem li obrzękłym i skrzywionym; co do Nerona zaś, owego Nerona ziejącego ogniem namiętności, którego tak wspaniale Hamerling słowami odmalował, ten na obrazie naszego artysty jest wprost niemożliwy. Gdym pierwszy raz stał przed „Świecznikami“, zdawało mi się, żem wszystkie te głowy, choć jest ich tam tyle, już przedtem gdzieś oglądał. I rzeczywiście widziałem je rozsypane po muzeach włoskich. Niech atoli nikt nie sądzi, że chcę przez to powiedzieć, iżby Siemiradzki swoich ludzi według rzeźb modelował. Takiego zarzutu nie ośmieliłbym mu się uczynić. Zamiarem moim było jedynie to zaznaczyć, że forma, w jakiej nam artysta indywidualność pokazuje, jest czysto rzeźbiarską. Kształty są, lecz ducha w nich brak. Figury otaczające posągową „Frynę“, to same potęgi. Im uważniej wpatruję się w te postacie, tem chętniej przypuszczam, że artysta obraz swój malując, kazał modelom w pracowni udawać zdziwienie i zachwyt, poczem to, co widział, na płótno przelał. Ale od udawania do rzeczywistości, jak daleko!

Nie wątpię, że przyznasz wraz ze mną, iż charakter, temperament, namiętności, słowem to wszystko co indywidualność naszą stanowi, maluje się tak dobrze na twarzy, jak w ruchu rąk, nóg, całego ciała, wreszcie nawet w muskułach drgających. Dopiero człowiek tak pojęty jest pełnym człowiekiem. Pozwól, żeby przykłady myśl moją jaśniej wytłómaczyły. Kto patrzy na „Ledę“ Michała Anioła, ten z samego ruchu palców u jej rąk i nóg domyśli się uczuć w jej łonie kipiących; choćbyś zasłonił twarz „Stańczykowi“, Matejki, z jego dłoni kurczowo załamanych, wyczytasz rozpacz głęboką, targającą pierś tego człowieka; na kartonach Grottgera, zwłaszcza w jego „Polonii“, prawie każdy ruch wyraża walkę śmiertelną i determinację bez granic. Miasto dalekich przykładów szukać, oglądnijmy się do koła siebie, a wzrok nasz padnie na utwór młodego artysty, Rossowskiego, który „Skazaną“ stworzył. Dla jakich przymiotów jest ten obraz bezsprzecznie jedną z najlepszych polskich kompozycyj? Głównie dla tego, że w nim każda postać coś mówi, a każdy ruch coś wyraża. Zatrzymam się jeszcze przy „Kłótni górali“ Szymanowskiego. Chociaż znam tę pracę tylko z reprodukcji *Świata*, mimo to jestem pewny, że krytycy francuscy przyznali młodemu artyście złoty medal nie za oświetlenie, lecz

za tę figurę plecami do widza obróconą, w której tyle jest energji, siły i zapamiętałości, że choć jej twarzy nie widzimy, z samych ruchów tego człowieka możemy sobie odtworzyć jego charakter.

Wśród tego tłumu figur pozujących, zacząwszy od pasterza, który się kołysze jak primo ballerino przed rozpoczęciem sztucznego piruetta, a skończywszy na owym góralu z kwiatami, który stojąc na nogach bawełnianych, udaje, że się zachwyca, naprożno w orszaku Fryny szukam takich ludzi, których by ruchy cokolwiek wyrażały. Przepraszam, znalazłem taką jednę. Jest nią pod kolumną ów grek brodaty, który rękę do czoła przyłożył, bo go słoneczny blask razi i stara się pięknej kobiecie uważnie przypatrzyć. To niewątpliwie jakiś artysta, w każdym razie znawca piękna. A mówi tyle nie jego twarz, lecz ów prosty a tak naturalny ruch ręki.

Teraz wypada się zapytać, ile słuszności ci mają, którzy utrzymują, że „Swieczniki“ dla tego są mdłe, ponieważ Rzym za Nerona był już w upadku, więc nie posiadał osobistości o wybitnych charakterach. Nic błędniejszego nad tę argumentację. Pominąwszy tę ważną okoliczność, że każde społeczeństwo, wśród największego nawet upadku, ma zawsze ludzi wybiegających po za zwykłą miarę, bo i Polska w epoce najwyższego rozstroju wydała jeszcze Rejtanów, Pułaskich, Kościuszków i wielu innych; otóż pominąwszy nawet tę okoliczność, nie mogę także i ze względów historjozoficznych, przyznać racji owym panom. Rzym, za Nerona, żył życiem pełnem, namiętnem, dzikiem, społeczeństwo w apatje bynajmniej wtedy nie popadało — polityczne znaczenie państwa było jeszcze olbrzymie — a zaś powolne staczanie się w dół zaczyna się dopiero w sto lat później, po śmierci Marka Aurelijusza. Za Nerona byli więc ludzie potężni, lecz czemu ich nie ma na obrazie? A chrześcijanie, płonący miasto pochodni, czyż to nie byli sami bohaterowie? Czemu więc i ich twarze tak mało mówią, a nic nie czują?

Co do otoczenia Fryny, wynurzyłeś kochany Przyjacielu mniemanie, że ponieważ znajduje się przy niej zwykły tłum, biorący jeszcze udział w mysterjach, w które ludzie inteligentni przestali już wierzyć, przeto w takim motłochu naprożno byśmy szukali wybitnych indywidualności. Niestety, i Tobie nie mogę tu racji przyznać. W każdym tłumie, bez względu na to, czy on się zachwyca, czy tylko gapi, jest tyle charakterów, ile osób w nim się znajduje, bo jak nie masz dwóch liści całkiem do siebie podobnych, tak również nie ma dwóch ludzi, którychby pod względem nietylko fizycznym, lecz i duchowym, choć coś nie różniło — *podchwycenie zaś tych różnic i plastyczne ich uwydatnienie, należy do najwyższych zagadnień sztuki.* Czy mogą się gdzie znajdować mniej rozumne istoty od „chłopców“ Murilla, a przecie jak wyraziste są ich fizjognomje! Na obrazkach mistrzów flamandzkich, widujemy także ludzi codziennych, wśród zajęć codziennych, i to ludzi należących do najniższej warstwy społecznej, a mimo to każda z tych figurek jaka jest wyrazista, żywa, prawdziwa! Zresztą twierdzenie Twoje, że Fryne ukazała się pospólstwu, które się tylko *gapić* umie, jest wielce ryzykowne. Kobieta, jak ona, piękna i ambitna, nie stanęłaby nigdy przed tłumem bezmyślnym, zwycięztwo bowiem nad nim odniesione, nie sprawiłoby jej najmniejszej przyjemności. Ona mogła się dać podziwiać tylko znawcom. I było ich tam dosyć, skoro dostrzegamy tu pieśniarzów, kapłanów, wreszcie „zachwyconych“, którzy snuli się za nią wszędzie, kwiaty jej pod nogi ścieląc. Ci zaś powinni się byli inaczej unosić...

Zrobię jednak ustępstwo z własnych przekonań i przyznam, że w rzeczy samej tak było, jak mówią. Chcę tedy wierzyć, że artysta przedstawił gapiący się tłum z wiernością fotograficzną. Lecz czy to czyniąc, nie rozminął się przypadkiem z surowemi wymaganiami piękna? Czyż wzniosłe zadanie sztuki polega na niewolniczem kopjowaniu natury? Sądzę, że nie. To, co stary Arystoteles pierwszy o sztuce powiedział, mianowicie, że jest ora *wspaniałością prawdy*, pozostanie na zawsze dogmatem estetycznym. Artysta to, co widzi, musi przeistoczyć, wykończyć, udoskonalić, stosownie do własnej idei, i dopiero utwór *tak zmieniony*, staje się dziełem *prawdziwie artystycznem*. Otóż jeźli Siemiradzki zamierzał pokazać nam piękną kobietę wśród tłumów zachwyconych, powinien był zachwyt w nich uwidocznić, pod żadnym zaś warunkiem nie należało jej otaczać gapiącym się motłochem.

Czy zgoda?

Józef Rogosz.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wydział krajowy udzielił następujących zasiłków wydziałom powiatowym: w Tarnobrzegu na budowę drogi powiatowej Majdan Tarnobrzeg 6500 złr., w Trembowli na budowę drogi powiatowej Trembowla Sorocko-Skałat 3000 złr., w Przemyślanach na budowę drogi powiatowej Gliniany-Zadwórze 1000 złr., w Rzeszowie na budowę drogi powiatowej Tyczyn-Jawornik 2000 złr., w Nowym Sączu na budowę drogi gminnej Krynica-Tylicz 500 złr., w Skałacie na budowę drogi gminnej Grzymałów-Sorocko Trembowla 4000 złr., wreszcie w Zbarażu na budowę dróg gminnych Zbaraż Nowe Sioło i Zbaraż-Berezowica mała 3000 złr.

Koszt budowy tych dwóch ostatnich dróg obliczony został na 150.000 złr. Owóż Wydział krajowy przyrzekł w zasadzie przyczynić się subwencją w wysokości 50% ogólnych kosztów budowy, uczynił jednak ostateczną swą decyzję zależną od wyniku pertraktacyj, jakie wydział powiatowy przeprowadzić ma ze stronami interesowanemi co do przyczynienia się datkami dobrowolnemi na rzecz budowy.

Nadto przyrzekł Wydział krajowy powiatowi zbarazkiemu poprzeć jego prośbę udzielenia mu dalszego zasiłku z funduszów zapomogowych, dla dostarczenia ludności zarobku, która przy budowie powyższych dróg może znaleźć zajęcie.

Wypłata 50% zasiłku nastąpi w ten sposób, iż obecnie asygnowany został zasiłek w kwocie 3000 złr., w następujących zaś latach będzie Wydział krajowy udzielał na ten cel corocznie po 8000 złr.

* Śmiertelność Lwowa w styczniu b. r. była stosunkowo wielka. Gdy w styczniu 1889 roku zmarło 284 osób, a przeciętna śmiertelność stycznia w ciągu lat 10 nie przenosi cyfry 320 — w roku bieżącym umarło, według protokółu pogrzebowego 434 osób. Odtrąciwszy jednak cyfrę dzieci nieżywo urodzonych i wypadków śmierci po za obrębem miasta, przyjmiemy jako cyfrę śmiertelności za miesiąc styczeń b. r 404. Powodem zwiększonej śmiertelności jest naturalnie influenza, świadczy o tem wzrost cyfry śmiertelności w dziale chorób przewodu oddechowego, jak i z powodu gruźlicy, w którym to kierunku influenza nie pozostała także bez wpływu. W styczniu 1888 r. na zapalenie gardła zmarło 54 osób, w 1889 r. 36, w styczniu b. r. 95 osób; na gruźlicę zaś umarło w styczniu 1888 r. 72 osób, w styczniu zeszłego roku 57, w r. b. 93 osób.

* Aniela Aszpergerowa, znakomita artystka dramatyczna, która w lecie ubiegłego roku przestała należeć do składu personelu teatralnego, powróciła na scenę lwowską. Aureli Urbański skreślił na tę uroczystość wiersz następujący:

Jako ptak, z drogiej wytrącon pieleszy,
W okół szerokie zataczając kręgi
Tęsknoty skrzydłem wciąż do gniazda spieszy —
Tak duch Twój czarom uległ znów potęgi
Wielkiej — tajemnej — niczem nieprzepartej..
W tworzeń Twych księdze brak — ostatniej karty.

Sztuki kapłaństwo — owa niespożyta
Moc... Gdy skroń czyją duch namaści boży,
Z młodości kwieciem genjusz nie przekwita;
Switów mu blaskiem — wieczornej blask zorzy...
Toż dano Tobie wątłe uczyć wnuki:
Jak służyć Sztuce i jak żyć — dla Sztuki!

Z trjumfów pola nie zawiść, ni pycha
W sędziwych zejść Ci kazała ustronie...
Z koturnów strząsłaś pył — i zeszłaś cicha...
Lecz Znicza płomień tlił w sędziwem łonie
I gromkie wołał: Jestem — i jak ołów
Palił stopiony. — Feniks wstał z popiołów!

Witaj! — Z natchnienia cudownej cysterny
Nowych zaczerpnij sił. — Swiat dziś tak zimny!..
Na uczuć kanwie haft nam snuj misterny
I na serc harfach wzniosłe graj nam hymny.
Dziś, gdy Ci duszy wraca znów pogoda,
Witaj Mistrzyni — wielka, więc i młoda.

* We Lwowie zmarła 6 b. m. Karolina z Kulczyckich Pieniążkowa, żona Jarosława, administratora *Gaz. Narod.*, w 29 r. życia.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Leżajsk dnia 5 lutego. — Staraniem tutejszego Kasyna urządzone zostało w kościele farnym uroczyste nabożeństwo za poległych i straconych w r. 1863. W nabożeństwie wzięła udział cała tutejsza publiczność. Przy wspaniale ubranym katafalku asystowały licznie zebrane dziewczęta miejskie i ochotnicza straż ogniowa. Po nabożeństwie przemówił z ambony ks. M. W. o miłości Ojczyzny, dowodząc jej potrzeby dla każdego człowieka, a tem bardziej dla Polaków, o ile więcej jest cierpiącą ich Ojczyzna, i zaznaczył, że patrjotyzm prawdziwy polega nie na słowie, ale na uczynkach i prawdzie, i musi się łączyć z miłością Boga i Kościoła. Pierwsza ta uroczystość w naszem mieście głęboko utkwi w sercach wszystkich. Tym, którzy ją urządzili, należy się wdzięczność i uznanie.

* Kossowo dnia 4 lutego. — Przed kilku dniami urządziło Towarzystwo muzyczne „Echo czarnohorskie“ wieczorek humorystyczny z następującym programem: Humorystyczna polka Stefana Bacho, „Darmozjad“ Moniuszki, solo basowe z towarzyszeniem chóru i orkiestry, „Sny miłości“, walce Kratera, solo sopranowe z orkiestrą; poczem nastąpiły tańce i bawiono się ochoczo do godz. 7 rano. Do uświetnienia zabawy przyczyniła się bardzo młodzież z okolicy i z Kołomyi.

* Jarosław d. 6 lutego. — Podczas bardzo wielkiej mgły, zasłaniającej na kilkanaście kroków wszelki widok, najechał dzisiejszej nocy pociąg osobowy Nr. 5, wyjeżdżając powoli ze stacji w Jarosławiu, wskutek źle ustawionej zwrotnicy, na wozy umieszczone przy magazynie kolejowym na tejże stacji, przyczem uszkodzony został jeden wóz stacyjny. Z wagonów przy pociągu żaden nie został uszkodzony, również nie doznał nikt ani z podróżnych, ani też ze służby kolejowej żadnego uszkodzenia. Wskutek tego wypadku, pociąg ten spóźnił się o 1 godzinę 4 minut i przybył do Lwowa o godzinie 9 minut 54.

* Przemyśl dnia 6 lutego. Gdybym chciał pisać o tem, co obecnie mieszkańców grodu naszego zajmuje najwięcej, wypadłoby mi dać sążnisty artykuł o zabawach. Ponieważ na to w *Kurjerze* miejsca nie ma, wolę od razu przystąpić do spraw innych. Z naszej *Gazety* dowiaduję się, że dyrektorem artylerji wałowej w Przemyślu w miejsce pułkownika sztabu artylerji Andrzeja Korna, który, jak donieśliśmy, na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku, zamianowany został podpułkownik Herman Brandstaetter Brandenau, komendant batalionu artylerji nr. 3, którego równocześnie przeniesiono do sztabu artylerji. — Z dniem 1 października b. r. zostanie batalion inżynierji zostający pod komendą p. majora Haluszki, a załogujący w naszem mieście, uzupełnionym zaciążnymi z obrębu 11 korpusu (lwowskiego). Będzie to pierwszy batalion inżynierji złożony z krajowców, gdyż dotąd dostawiały dla tej broni materjału w ludziach jedynie Czechy Slązk, Morawa i Niemcy. — Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda Przemyska“, otrzymało jednorazowy zasiłek w kwocie 100 złr. od Sejmu. Asygnatę na ten zasiłek nadesłał obecnie Wydział krajowy. — Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Przemyślu wniosło w swoim czasie petycję do Sejmu o subwencję, lecz dotychczas nawet niewiadomo, jak ta petycja załatwioną została. — Na zakończenie dodam wesoły epizodzik z karnawału. Otóż po ostatniej maskaradzie pewien kawaler, przebrany za djabła, błąkał się po mieście do białego dnia, szukając swego mieszkania. Widząc, że w pewnym domu świeciło się, skierował tam swe kroki. Zastał tam zwłoki zmarłej a około katafalku licznie zgromadzone kumoszki, które na widok „syna ciemności“, uciekły z przeraźliwym krzykiem i wróciły dopiero, kiedy jeden ze znajomych „szatana“, wziął go pod rękę i zaprowadził do domu.

Przygodny.

MIANOWANIA.

* Minister rolnictwa zamianował praktykanta konceptowego c. k. Namiestnictwa, Jana Stanisława Augusta Falkowskiego i praktykanta konceptowego c. k. Dyrekcji policji, Edmunda Krawczyka, koncepistami administracyjnymi przy c. k. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

* Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela, Jana Müllera, w Przemyślu, stałym nauczycielem cztero-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jaśle.

KURJER KOLEJOWY.

* Awans urzędników kolei Czerniowieckiej. W etacie tej kolei awansowali w d. 1 b. m. pp.: Czajkiewicz Jan, Merunowicz Jakób, Jedliczka Gwido, Griebsz Ferdynand, Tinz Henryk, Jasiński Zygmunt, Dobrzański Aleksander, Gerstman Jan, Koncewicz Szymon, Gürtler Franciszek, Adamowicz Robert, Jaworski Władysław, Guttmann Grzegorz, Brüll Józef, Neugebauer Adolf, Dzosan Jan, Piątkiewicz Marceli, Majewski Aleksander, Żurowski Seweryn, Braun Józef, Atlas Robert, Jabłoński Rudolf, Rosner Karol, Michalewski Emil, Ratkowski Juljusz, Jakubek Józef, Swidłowski Ernest, Winiawski Walery, Köhler Wacław, Pospischil Antoni, Kozaryn Tadeusz, Mahl Maksymiljan, Schwarz Alfred, Ripp Adolf, Bethleheim Maurycy, Urban Franciszek, Bruner Ignacy, Bryk Edmund, Krisch Edward, Knicker Febus, Wittlin Jan, Schamschula Józef, Wassermann Leopold, Zazula Albin, Hoszowski Władysław, Hofmann Karol, Fuchsa Stanisław, Stelzer Jan, Ilnicki Tadeusz, Krupański Marjan, Kuncewicz Stanisław, Neiger Izak, Pospischil Wilhelm, Götz Jan, Müller Wilhelm, Malinowski Ludwik, Mokrański Bazyli, Tokarski Piotr. Urzędnikami mianowani aspiranci: Sternberg Eljasz, Wondrausch Jakób, Malinowski Józef. Aspirantami mianowani: Dobrzański Leon, Sabat Salomon, Lewicki Adolf.

KURJER HANDLOWY.

* Świeżo ogłoszony raport o dochodach austrjackich i węgierskich kolei w roku ubiegłym wykazuje podniesienie się w porównaniu z r. 1888 o 10.4 mil. złr. Łączny zaś dochód w sumie 280.02 mil., wobec rozszerzenia sieci kolejowej o 954 kilometrów z 24.707 na 25.661 kilometrów, przedstawia się w stosunku do długości linji kolejowych na równi z dochodem z r. 1888, bowiem wynosił on od kilometra drogi po 10.912 złr.

* Rząd belgijski zamierza zaprosić wkrótce wszystkie państwa cywilizowanego świata do wysłania delegatów celem utworzenia międzynarodowego biura handlowego, którego koszta roczne wynosić będą 125.000 franków. Głównem zadaniem międzynarodowego biura handlowego będzie popieranie interesów handlu międzynarodowego. Publikacje wychodzić będą w sześciu dziennikach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 4 lutego. — W nocy na 1 b. m. podrzucono tu znowu jak pisze *Pos. Tagblatt* polskie odezwy socjalistyczne, zatytułowane: „Do polskiej ludności robotniczej w poznańskiej krainie polskiej,“ zawierające zwykłe żale i frazesy o ciemiężeniu robotników i t. p., a zakończone słowy: „Niech żyje organizacja robotnicza i powszechna socjalna rewolucja!“ Kandydatem socjalistów jest, jak wiadomo, introligator Janiszewski. Podobno udało się policji przyaresztować jednego z szerzycieli tych odezw. Opowiadano nam, że przed dworcem kolei żelaznej na Tamie Garbarskiej aresztowali komisarze kryminalni pp. Kaschlaw i Missbach trzech socjalistów i to jednego obcego, przy którym znaleziono mnóstwo pism socjalistycznych. — Zarządzone przez zarząd historycznego Towarzystwa w Bydgoszczy poszukiwania we wsi Czersku (w pobliżu Bydgoszczy) wykryły ślady (fundamenty) starożytnego zamku Wyszogrodu, zburzonego w XVI stuleciu. — Walne zebranie Banku ludowego w Śremie, zapisanej Spółki, odbędzie się dnia 9 lutego o godzinie 4 po południu w sali p. Neymana. Z sprawozdania z czynności za rok 1889 dowiadujemy się, że Bank ma obecnie funduszu rezerwowego 66.600, udziałów 150,149.05, depozytów 820,927.55 marek. Czysty zysk wynosił 50,054.75 marek. Członków liczy Bank 946, gospodarzy włościan należy do Banku 574. Zarząd Banku stanowią: ks. Wawrzyniak jako dyrektor, N. Kucharski, podskarbi i R. Kadzidłowski jako kontrolor. — Towarzystwo przemysłowe w Grabowie urządza w niedzielę dnia 16 i poniedziałek dnia 17 lutego przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie: „Trafiła kosa na kamień“ i „Bartos z pod Krakowa“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. — W niedzielę dnia 9 lutego r. b. urządza w Strzelnie tamtejsze Towarzystwo śpiewu „Harmonia“ teatr amatorski. Odegrane będą: 1. „Jeden ożenić się musi,“ komedja w jednym akcie; 2. „Ulicznik Warszawski,“ krotochwila ze śpiewami w jednym akcie; 3. „Dożynki w wieku XIX,“ obrazek wiejski ze śpiewami i tańcami.

KURJER WARSZAWSKI.

* P. Rufin Morozowicz uwolniony został od obowiązków reżysera operetki na własne żądanie. Jako powód artysta przytoczył niepomyślny stan swego zdrowia. Dyrekcja teatrów, udzielając żądane uwolnienie, oznajmia artyście, że nie bez żalu rozstaje się z tak zdolnym reżyserem i w serdecznych wyrazach złożyła p. Morozowiczowi podziękę za tyloletnie wzorowe kierownictwo operetką. Nowym reżyserem operetki mianowany został p. Ludwik Śliwiński, pomocnikiem zaś jego p. Dyliński, artysta teatru Małego. Ster przeto teatru Małego spocznie odtąd w całości w rękach p. Śliwińskiego, który od pół roku sprawuje już tak pomyślnie reżyserję lekkiej komedji.

* Urzędowe dane wskazują, iż w końcu r. z. ludność dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego wynosiła 8,165.750 mieszkań-

---

MARCUS TULLIUS MARUDA.

Humoreska

6) przez

Włodzimierza Zagórskiego.

(Dokończenie).

— To podłość nikczemna! — piorunował Maruda. — Obłudą twego postępowania wprowadziłeś w błąd mnie... mnie, któremu zwierzono opiekę nad twoim losem... Oczywista rzecz, że się nie mogłem spodziewać podobnego zepsucia w tak młodym wieku i że się dałem oszukać... Ale dziś odkryte zostały podstępne twoje zdrady, i hańba twojej niecnoty została odsłoniętą... Wstydź się, nieszczęsny młodzieńcze! Takiż to owoc zbawiennych rad i nauk, które ci dawałem, takimże ci zawsze przyświecałem przykładem!

* * *

I perorował tak dalej, zawzięcie cytując Katona i Senekę, a grożąc mi gniewem ojca, któremu zamierzał donieść o mojem postępowaniu. Słowa jego kruszyły mnie i pogrążały w rozpacz bezdenną, bo jakkolwiek nie miałem świadomości zbrodni, którą mi zarzucał, to jednakże nękały mnie srodze te zarzuty, uwłaczające mojemu honorowi i uczciwości moich zamiarów.

Z drugiej strony zatruwała mi serce myśl o cierpieniach biednej Flory i wzgląd na to, że to ja na nią ściągnąłem to nieszczęście. Całą noc biedziłem się, szukając ratunku, ale daremnie. Położenie moje wydawało mi się bez wyjścia, a serce moje ściskał wstyd i żal za utratą tego szczęścia, którego się sądziłem tak pewnym niedawno temu jeszcze.

— Umrzeć, umrzeć! — zawołałem, miotany rozpaczą.

Myśl o śmierci opanowała mnie, nęcąc szczególniejszym urokiem. To było zakończenie poetyczne, które odpowiadało wielkości moich uczuć i mego nieszczęścia. Jakoż zerwawszy się rano, i wysunąwszy się cichaczem z pokoju, pobiegłem do syna naszego stróża i pożyczyłem od niego olbrzymi skałkowy pistolet, z którego zwykł był strzelać wróble w ogrodzie.

Za dwadzieścia groszy kupiłem u niego nabój prochu i kawałek ołowiu; potem nabiwszy broń z wielką uroczystością, schowałem ją pod tużurek i udałem się do mego mentora. Umyśliłem bowiem odebrać sobie życie w jego oczach z wielką prozopopeją, tak, aby śmierć moja nietylko zmyła plamę, ciężącą na mem imieniu, ale w dodatku otoczyła mnie jeszcze aureolą bohaterskiego męczeństwa.

Cobym był zrobił wtedy, gdyby Marcus Tullius Maruda przyjął był obojętnie moje oświadczenie, iż zamierzam koniec położyć memu życiu. Sądzę, iżby mnie był tem postawił w wielkim kłopocie, zdaje mi się bowiem, że jakkolwiek mocno byłem wzburzony, odgrywałem komedję przed samym sobą i że ujrzawszy się nagle wobec nabitego pistoletu, którego by mi nikt użyć nie bronił, byłbym ze wstydem zaniechał mojego zamiaru. Być jednak może, iż się mylę. Młodość tak głupią jest, tak szlachetnie, tak bohatersko głupią, że gdy ją zapał ogarnie, nie ma dla niej niemożliwości, i roztropniej jest nie wystawiać szczerości jej na próbę.

* * *

Marcus Tullius Maruda zbladł jak chusta, gdy stanąwszy przed nim w teatralnej postawie, wydobyłem olbrzymi pistolet z pod tużurka.

— Ka...Ka... Kaziu fe!.. Co ty robisz, bój się Boga — jęknął dygocząc, jak gdyby w febrze.

— Paneś mnie nazwał podłym — rzekłem grobowym głosem. — Pan wydałeś na mnie wyrok śmierci, bo kto podły ten nie wart, żeby go święta ziemia nosiła.

— Ale Kaziu fe, fe; nie żartuj — bełkotał Maruda, kuląc się i usuwając na bok z przestrachem. — Po...połóż to, bo jeszcze wystrzeli.

Miał widocznie zamiar wynieść się z pokoju, ale mu zastąpiłem drogę, chcąc koniecznie dokonać w jego oczach mego zamiaru.

— Wystrzeli, z pewnością wystrzeli! — rzekłem patetycznie. — I kula ta trafi odrazu dwa serca: moje i Flory... Paneś tego chciał, paneś wydał wyrok śmierci na mnie, nazwawszy mnie podłym i nikczemnym.

— Ależ, Kaziu, ja to odwołam... Jak chcesz, ja to zaraz odwołam, tylko połóż ten pistolet, bo gotowo być jakieś nieszczęście.

— Odwołasz pan?

— Odwołam, święcie odwołam.

— I pójdziesz pan wytłumaczyć siostrze swej, że ja i Flora kochamy się uczciwie, i żeśmy sobie przysięgli pobrać się, skoro ona skończy pensję a ja gimnazjum.

— Ależ to nie ma sensu.

— Co, nie chcesz pan! — zawołałem, przykładając pistolet do czoła.

— Chcę, chcę, wszystko zrobię, tylko połóż ten pistolet, żeby broń Boże nie było nieszczęścia.

— Wytłumaczysz pan wszystko swej siostrze?

— Wytłumaczę, wytłumaczę!

— I powiesz jej, żeby Florze nie robiła przykrości?

— Powiem, powiem, tylko połóż pistolet.

— Przysięgnij pan!

— Przysięgam.

Uspokojony tem przyrzeczeniem, położyłem broń na stoliku, a Maruda porwawszy kapelusz, czmychnął z pokoju.

* * *

Czy się istotnie wywiązał ze swego przyrzeczenia, tego nie wiem. Zapewnił mnie, że tak, unikając zresztą w ciągu następnych dni wszelkiej ze mną w tej sprawie rozmowy. Był dla mnie nad wszelkie wyrazy grzecznym; unikał strofowania i cytat z łaciny. Ale to wszystko było tylko pozornem; w istocie przeżuwał Marcus Tullius swą zemstę, oczekując tylko przyjazdu mego ojca, któremu niezwłocznie doniósł o tem co zaszło.

Jakoż w kilka dni przybył ojciec mój, przed którym sprawa została wytoczoną na nowo. Ku wielkiemu zdziwieniu Marudy, nie wziął jednakże ojciec mój rzeczy tej wcale do serca, owszem, zdawało się nawet, że go bawi to całe zajście, w którem mój rzymianin widział tyle zdrożności. Trudno było mnie po tym wypadku pozostawić pod opieką Marcusa Tulliusa Marudy, którego system wychowawczy tak się okazał wadliwym. Więc też odebrał mnie ojciec i wywiózł na wieś, a później do Louvain, gdzie niebawem zapomniałem o moim rzymianinie. I tylko wtedy, gdy mi się zdarzy popełnić jaki grzech mniej lub więcej różowy, lub gdy się dam usidlić pokusie w koronkach i batyście, odzywa się w sercu znowu głos Marcusa Tulliusa:

— Kaziu, bój się Boga, co ty robisz?... *Quousque tandem*, młodzieńcze?... Narażasz na szwank zdrowie, spokój, cześć twą, a nawet i zbawienie... Grzeszna miłość jest jedną z największych klęsk ludzkiego żywota; jest to jakoby dół napełniony zarzewiem.

Ale ja sobie nic z tego nie robię i nie myślę wcale dla pięknych oczu Marudy i jego nosowego głosu wyrzekać się pokusy. Ach ba, ani mi to w głowie! Wszakże wiem, jak się postępuje w takich razach. Bierze się skałkowy pistolet do ręki i zmusza rzymianina do kapitulacji, wedle wiadomej państwu recepty.

KONIEC.

ców, a mianowicie: gubernja warszawska 1,451.255, kaliska 820.526, kielecka 669.316, łomżyńska 598.711, lubelska 949.086, piotrkowska 1,072 659, płocka 591.116, radomska 697.273, suwalska 651.490 i siedlecka 664.368 mieszkańców.

KURJER PARYSKI.

* W paryskich salonach bardzo w tej chwili zajmują się losami dwóch książąt austrjackich. Pierwszy, to Karol Liechtenstein. Młody, zaledwie 24 letni, robił dużo szumu w świecie, w którym się nie nudzą, a gdy mieszkał w Wiedniu, słynął jako wielki mecenas muzy tingel tanglowej. Tej wesołości wszakże stanęła na przeszkodzie jedna ważna okoliczność: brak kapitału. Ks. Karol bowiem z fideikomisu swego pobierał skromne stosunkowo dochody. Robił więc długi, które ostatecznie płacił szef domu Liechtensteinów, ks. Jan. Aby mu serce wzruszyć, ks. Karol nieraz brał się na sposoby bardzo dowcipne. Np rozpowszechnił wiadomość, że się żeni z córką mieszczańską, postarał się zręcznie, aby ta wiadomość doszła do uszu ks. Jana a wtedy panujący ks. Lichtenstein, iżby bratanka uchronić od mezaljansu a ród swój od hańby, płacił jego długi. Nareszcie zniecierpliwiony, wysłał ks. Karola do Indji, zkąd bohater tingeltanglów wkrótce wrócił do Wiednia. Potem przeniósł się do Paryża i początkowo cierpiał prawie niedostatek. Losy wprowadziły go jednak do domu ks. Morny, ożenionego z bogatą amerykanką, która miała przy sobie równie bogatą siostrę. Ta także zapragnęła księcia. Wszystko już układało się wybornie, bogata amerykanka zakochała się na prawdę w gołym księciu, gdy nagle u niego spostrzeżono groźne znamiona obłąkania. Umieszczono go w zakładzie i tak się zakończyło zmarniałe życie lekomyślnego młodzieńca... Mówią także w Paryżu o ks Benjaminie Rohanie. Ten jest starszy od Liechtensteina, przebył już ciężkie kłopoty finansowe i postanowił także przez bogate ożenienie ozłocić nazwę swego życia. Podała mu wreszcie rękę suto w mamonę zaopatrzona wdowa po rzeźniku, a ks. Rohan myślał, że stał się magnatem. Ale ta paryżanka jest oburzająco oszczędną i energiczną. Popłaciła wprawdzie długi księcia, ale zresztą przyzwyczaja go do słodyczy pożycia domowego. Książe zamiast szumieć i błyszczeć, jak to za kawalerskich umiał czasów, teraz wiedzie życie prozaiczne, filisterskie...

KURJER PETERSBURSKI.

* Dyrekcje wszystkich kolei otrzymały zawiadomienie, iż w razie choroby pasażera, stającej na przeszkodzie do dalszej podróży, zawiadowca stacji winien zalecić zwrot pasażerowi ceny biletu z potrąceniem należności za przejechaną przestrzeń. Jeżeli pasażer z własnej winy pozostał na stacji lub był zatrzymany skutkiem nieodpowiedniego zachowania się, zwrot pieniędzy nie jest obowiązkowym.

* *Nowoje Wremia* donosi, że zmarły dr. Botkin przeznaczył na rzecz wyższych żeńskich kursów medycznych 20,000 rs., oddanych do jego dyspozycji przez jednego z jego przyjaciół.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Emil Zola zawarł układ z pp. Massenet i Hartmann, na mocy którego zobowiązali się oni skomponować operę z powieści jego „*Faute de l'abbé Mouret*“. Zola oświadczył wszakże, iż jeżeli Massenet ociągać się będzie z napisaniem partytury, napisze sam sztukę w rodzaju „Arlezjanki“ z powieści powyższej, nie będzie to ani opera, ani opera komiczna, lecz sztuka, którą będzie można grać zarówno w teatrze „*Gymnase*“, jak w „*Odeonie*“. Massenet ma do tego napisać muzykę, o ile mu się rodzaj sztuki spodoba.

* *Hrabia Witold*, powieść Stanisława Rzewuskiego, wyszła u Gebethnera i Wolffa. Cokolwiek bądź słusznie, czy niesłusznie powiedziano o tym młodym autorze, nikt mu jeszcze stanowczo nie zaprzeczył prawa do wstąpienia w szeregi dzisiejszych pisarzów. P. Rzewuski w powieści swojej „Hrabia Witold“, napisanej poprzednio w języku francuzkim, składa nowe świadectwo, że żywy umysł jego tworzy i pracuje.

Rozmaitości.

Depesza królewska. O śmierci ks. Aosta doniósł najpierwszy bawiącemu w Rio-Janeiro bratu, księciu Abruzzów, sam król Humbert.

Depesza składała się przeszło z 1.000 wyrazów i kosztowała kieszeń królewską 13.551 franków.

Stara łódź. Pisma duńskie donoszą, iż przy kopaniu pola w Dallerup w Jutlandji, znaleziono łódkę, której wiek oznaczają na 2.000 lat. Została ona zrobiona, z pomocą ognia i narzędzi kamiennych, z pnia dębowego i ma 4¹/ łokcia długości. Po bokach znajdują się bardzo uszkodzone napisy runiczne. Zajmująca łódź wystawiona jest na widok publiczny w Kolding.

Pewien miljoner nowojorski, jak donoszą *Daily News*, ofiarował sułtanowi 100 tysięcy dolarów gotówką, jeżeli — przyjmie wiarę chrześcijańską.

Dom Pedro i szyldwach. Znaną jest uwieczniona nawet przez obraz opowieść, że gdy Napoleon I usiłował wejść do miejsca, przed którem stał szyldwach, mający rozkaz nie wpuszczania nikogo, tenże szyldwach, mierząc weń bagnetem, rzekł: „*Vous ne passerez pas, même si vous étiez le petit caporal*“. (Nie wejdziesz pan, choćbyś nawet był małym kapralem). Szyldwach, stojący pod Cannes, nie okazał ubiegłej środy tyle zimnej krwi, co ów głośny jego kolega. Ekscesarz brazylijski, przechadzając się z córką i kilkoma innemi osobami w okolicach Cannes, zaszedłszy do fortu Carri, chciał wejść do wnętrza. Szyldwach przeszkodził temu na razie, lecz gdy jeden z panów orszaku oświadczył, iż stoi przed nim cesarz brazylijski, przeląkł się, sprezentował broń i wpuścił Dom Pedra z orszakiem. Ten brak przytomności umysłu opłacił żołnierz tygodniem aresztu.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 8 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Jana z Mathy i Cyrjaka, męczennika. — Św. Jan z Mathy urodził się w Prowansji, w mieście Falkonie, z bogatych rodziców. Kształcił się na wszechnicy paryzkiej a wstąpiwszy do stanu duchownego założył razem z św. Feliksem Walerjuszem zakon Trynitarzy dla wykupywania chrześcian z niewoli Saraceców. Umarł w roku 1213, przeżywszy lat 60.

Nabożeństwa. Jutro: W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki śś Aniołów Stróżów.

Kalendarz. Dziś: śś. Jana z Mathy i Cyrjaka, męczennika; jutro: śś. Apolonji, panny i Sabina.

Kalendarz historyczny. 8 lutego 1576 roku: Stefan Batory zaprzysięga na *pacta conventa*.

Głos z miasta. *(w. k.)* Za połowę, często za ćwierć wartości sprzedaje się bydło od kilku miesięcy w całym kraju, a mięso wcale nie jest tańsze. Żeby to chociaż tyle, ale bo panowie rzeźnicy w tym roku jeszcze hojniejsi w dodawaniu kości. Na 8 kilogramów mięsa, które pewna pani przed dwoma dniami kupiła, było 3, wyraźnie *trzy* kilogramy kości. Na uwagę, że pieniądze bez kości, więc i mięso bez kości być może, odpowiedział pan rzeźnik, że wołu z kośćmi kupuje. Jest w tem racja, ale skoro wołu kupuje z rogami, kopytami i skórą, więc wedle logiki rzeźników, wnet prócz kości, będziemy do mięsa dostawali po kawałku skóry i kopyta. Radzibyśmy wiedzieć, jaką też w tem mają logikę rzeźnicy, że sprzedają mięso po tej samej cenie w roku, w którym bydło conajmniej o połowę tańsze? Możeby i władza miejska pomogła w rozwiązaniu tej zagadki?

Za biedniśmy na to, aby domagać się marmurowych ścian, posadzek i stołów od naszych rzeźników i masarzy. Poprzestajemy na kamieniu, lakierze i czystości, ale jednej rzeczy domagać się wolno. Oto wszędzie w krajach cywilizowanych, krają szynkę nożem nakładają widelcem na woskowy papier i nigdy nikt mięsiwa nie dotyka się palcami. U nas posługacz sklepowy, nie znający użytku chustki od nosa, posługaczka poprawiająca sobie co chwilę upomadowaną fryzurę, pokrajaną szynkę układają brudnemi palcami na papier. Ten wstrętny zwyczaj krakowski, powinnaby sama publiczność wytępić. Nic łatwiejszego. Nie przyjąć, nie kupić palcami wymiętej i układanej wędliny.

Pogrzeb śp. Lucjanowej Siemieńskiej odbył się wczoraj przy udziale licznej publiczności, wśród której zauważyliśmy JE. Pawła Popiela, dra Majera, prezesa Akademji umiejętności, dyrektora Łuszczkiewicza, barona Konopkę, Kossaka, redakcje wszystkich pism miejscowych i wielu wybitnych literatów i artystów. Kondukt prowadził przeor XX. Kapucynów w asystencji świeckiego i zakonnego duchowieństwa, który też nad grobem wypowiedział serdeczną przemowę, podnosząc cnoty śp zmarłej.

O 3 popołudniu nader liczne grono miejscowej inteligencji odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Henryka Lundquista, profesora szkoły techniczno przemysłowej. Trumnę przedwcześnie zgasłego architekta zasypano mnóstwem wieńców, między innemi: „Od budownictwa miejskiego, kolegów, uczniów, rodziny itd.

Zapis ś. p. Dyzmy Chromego na cele Oświaty ludowej w Galicji, będzie się odtąd stale zwiększał i procentował. Cała fundacja wynosi 40 000 złr., a procent od 20.000 złr. zapisany był przez ofiarodawcę siostrze jego ś. p Annie Chrome, która zmarła 4 stycznia b. r. Kapitał 40.000 złr. ma się procentować, dopóki nie dojdzie sumy 4 miljonów złr., co biorąc za podstawę oprocentowanie po 4%, nastąpić może nie wcześniej, niż około r. 2030.

Posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane jest na wtorek 11 lutego o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym dalszy ciąg rozpraw budżetowych.

Chemikiem miejskim zamianowała Rada miasta na poufnem posiedzeniu p. Stanisława Albertiego, dotychczasowogo asystenta przy tutejszej wyższej szkole przemysłowej.

Nadetatowymi aplikantami magistratu mianowani zostali pp.: Grosser Stanisław, auskultant przy tutejszym sądzie krajowym, Emilewicz Józef, praktykant przy tymże sądzie, oraz Włoch Jan i Sowa Wincenty ukończeni słuchacze praw Wszechnicy Jagiellońskiej.

W muzeum techniczno przemysłowem wygłosi dziś o godzinie 12 w południe odczyt publiczny p. Jan Wdowiszewski: „O trzech dyrektorach monachijskiej akademji sztuk pięknych (Piotr Cornelius, Wilhelm Kaulbach, Karol Piloty) i trzech kierunkach jej malarstwa“. Nie wątpimy, że uczennice muzeum licznie zgromadzą się dla wysłuchania prelekcji o tak interesującym przedmiocie.

Szósty bezpłatny wykład, urządzony dla sfer rękodzielniczych staraniem ruchliwego „Towarzystwa oświaty ludowej“, odbędzie się jutro o godz. 3 popołudniu w sali gimnazjum św. Anny. Z katedry przemówi prof. Bron. Gustawicz: „O gwiazdach spadających i aerolitach.“

Towarzyskie zebrania oficerów obrony krajowej, urządzane staraniem komendanta tutejszego batalionu podpułkownika Żelawskiego, celem bliższego poznania się oficerów rezerwowych przeniesionych do obrony krajowej z towarzyszami czynnej służby, odbywają się co dwa tygodnie w handlu p. Miki. Onegdajszy wieczór zgromadził około 50 wojskowych, między niemi i lekarzy, którzy wśród wspólnej biesiady mile kilka godzin spędzili. Przyszłe zebranie odbędzie się 20 b. m.

Wieczorek gimnastyczny w sali „Sokoła“ sprowadził wczoraj sporo publiczności, która przyjmowała oklaskami produkcje, może nieco za monotonne ale dowodzące znakomitego wyrobienia muskułów, nauczycielskiego grona „Sokołów,“ jak niemniej deklamację p. Rygiera, oraz chóry. Orkiestra 13 pułku pod kierownictwem p. Hocka, spisywała się również dzielnie swoim zwyczajem. Zwrócilibyśmy tylko uwagę Zarządu, iż należałoby urządzić jakieś wzniesienie na miejscu przeznaczonem na produkcje gimnastyczne, publiczność bowiem dalej siedząca nic nie widziała, tak, że musiano sobie radzić wspinaniem się na krzesła, na co przecież odważała się tylko płeć brzydka.

Jeneralna próba. Wobec licznego grona przedstawicieli prasy, autorów dramatycznych, artystów i miłośników teatru odbyła się wczoraj jeneralna próba z dramatu Sewera: „Dla świętej ziemi,“ która wypadła ku powszechnemu zadowoleniu. W przedstawieniu bierze udział cały niemal personel naszego teatru.

Termin poboru do wojska na rok bieżący z gminy m. Krakowa nie został jeszcze stanowczo oznaczony. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że asenterunek rozpocznie się w dniu 1 marca i potrwa 7 dni, poczem staną do poboru popisowi z powiatu krakowskiego. Na cele asenterunku przeznaczoną została sala w realności p. Goldfingera przy ul. św Filipa.

Posada odźwiernego przy muzeum techniczno-przemysłowem, została przez Radę miasta systemizowaną.

Ślizgawki. Dziś i jutro przygrywać będzie muzyka wojskowa od godziny 3—6 po południu na stawach w Parku krakowskim i obok ogrodu Botanicznego. Tamże jutro festyn dzienny.

Straszny wypadek W dniu wczorajszym pokąsał wściekły pies kilkoletniego chłopczynę na Grzegórzkach, a uchwyciwszy go zębami za prawą szczękę, tak zajadle pastwił się nad nieszczęśliwym, że mu zupełnie przedziurawił twarz.

Przechodniom udało się po długich wysiłkach oderwać wściekłego psa od napół żywej ofiary. Chłopca odesłał weterynarz miejski, dr. Walentowicz na klinikę, sprawcę zaś wypadku ubezwładnił natychmiast oprawca miejski. Dla zapobieżenia podobnym wypadkom w przyszłości, winno nasze „Towarzystwo opieki zwierząt“ czujniejszą rozwinąć akcję, oprawcy zaś, swą częstokroć przesadną gorliwość, mogliby zwrócić w kierunku śledzenia objawów wścieklizny między psami.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 8 b. m. po raz pierwszy: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa ze śpiewami w 4 aktach przez Sewera, muzyka przez A. S.

W niedzielę po raz drugi: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa ze śpiewami, w 4 aktach, przez Sewera, z muzyką A. S.

We wtorek po raz trzeci: *Dla świętej ziemi*.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 6 lutego.

Grand Hotel: Jan Pearson, inżynier z Londynu, Feliks Boya, inżynier z Glasgowa, br. von Marzenholz, wł. d. z Berlina, Stanisław hr. Potulicki wł. d. z Siedlec, Zygm. Komarnicki, dyr. dróg żel. c. k. austrjackich z Wiednia.

Hotel Krakowski: Edmund Klemensiewicz, notarjusz z Grybowa, Gustaw Klemensiewicz, notarjusz z Czarnego Dunajca, Maks. M. Glücksmann kupiec z Łodzi.

Hotel Centralny: Adam Podolski, zarządca dóbr z Niedźwiedzia, Jan Hutawski, wł. d. z Warszawy, Ferdynand Hatscher, właśc. dóbr z Rzedowic.

Hotel pod Różą: Antoni Wojciechowski, obywatel z Nosowa, (Królestwo pol.), Ignacy Wojnowski, pełnomocnik dóbr z Chrobrzy, (Król. pol.).

Hotel Drezdeński: Schubmann Franciszek, kupiec z Neiss, (Śląsk), Weigel Karol, właściciel fabryki Neuland-Neiss, Karol Löwenrosen, kupiec z Ostrawy, A. Singer, kupiec z Wiednia, A. Rutkowski, weterynarz z Neiss, Karol Micke, kupiec z Wrocławia, M. Simon, kupiec z Wrocławia.

Hotel Pollera: Juljan Drapalski, aptekarz ze Lwowa, Edward Derniowski, rządca z Sieciechowic, Leopold Reichmann, kupiec z Wiednia, Gustaw Christof, kupiec ze Lwowa, Teodor Brand, kupiec z Wiednia.

Hotel Europejski: J. Geuszczek, prof. z Cieszyna, Zygm. Gaug, kupiec z Krzeszowic, Marja Fiałkowska, żona dra medycyny ze Lwowa, F. Kohlberg kupiec z Budapesztu, Bronisław Mikuliński, kupiec z Lwowa, Jan Lewicki, urzędnik kolejowy z Warszawy, A. Paliser, żona inżyniera z Suchedniowa, dr. Juljusz Niemirycz, mecenas z Zakopanego, J. Feuz, naczelnik stacji z Rytra.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 8 lutego. W parlamencie przemawiał Türk w sprawie ustawy o żydowskich gminach wyznaniowych. Przytaczał wszystkie znane już zarzuty robione żydom. Sam osobiście może zaręczyć, mówił, że w Jägerndorf dziewczynie chrześcijance, służącej u żydów, chlebodawcy puszczali krew, potrzebną im do religijnych obrzędów. Wszyscy żydzi ilu ich jest, są lichwiarzami; najniebezpieczniejszymi zaś ze wszystkich są żydzi reformowani, bo przywłaszczają sobie monopol na niemiecką wiedzę i sztukę. Mowca skarżył się, że u Aryjczyków bezżeństwo jest objawem bardzo pospolitym; powszechnie zaś małżeństwa chrześcijańskie poprzestają na dwojgu dzieci, podczas gdy żydzi cieszą się obfitem „błogosławieństwem“, które zagraża licznem rozrodzeniem się naszej rasie. Skutkiem tego żąda Türk, aby zamiast proponowanego równouprawnienia żydów, raczej obmyślono środki ochronne przeciwko nim.

Gautsch bronił ustawy powołując się na zasadnicze prawa państwa. Deputowany Zucker odpiera zarzuty robione żydom, powiada, że w znacznej części są kłamliwe i potwarcze. Żydzi nie są winni niskiemu rozwojowi gospodarki społecznej. Antysemityzm trafia tylko uboższe klasy Izraelitów, które przez cały tydzień ciężką pracą zdobywać sobie muszą skąpy kawałek chleba; nie dotyka zaś wcale żydów bogatych, którzy są znacznie szkodliwsi; antysemityzm dalej jest dzisiaj interesem, który dobrze procentuje się swoim zwolennikom. Zniknie jednak wkrótce, tak jak w Niemczech, gdzie służył tylko do tego, żeby pognębić liberalizm i socjalizm. Najbliższe posiedzenie odbędzie się we wtorek: przemawiać będzie Bloch, a ze strony antysemitów Kaiser i Lüger.

Wiedeń 7 lutego. Cesarz ofiarował 20,000 złr. na czeską akademję umiejętności.

Fiume 8 lutego. Jan Orth, były arcyksiąże Jan, wezwał telegraficznie dawniejszego kapitana swojego yachtu Vranica, na komendanta parowca handlowego, w tych dniach przez arcyksięcia nabytego.

Volosca 8 lutego. Andrassy przepędził noc spokojnie; katar trzewiów znacznie się poprawił, bóle ustały, apetyt lepszy.

Budapeszt 8 lutego. Austro-Węgry uwiadomione zostały o zamiarze wydania reskryptów przez niemieckiego cesarza już w miesiącu zeszłym i nie miały nic do zarzucenia ich treści.

Berlin 8 lutego. Reskrypta cesarskie są ustawicznie jedynym przedmiotem publicznej dyskusji. Powszechnie wszyscy zgadzają się na to zapatrywanie, że szanse wyborcze partyj kartelowych znacznie się zmniejszyły, pomijając już to, że w łonie samego kartelu panuje ciągła niezgoda. Pogłoski o nieporozumieniach między cesarzem a kanclerzem z powodu reskryptów, powtarzają się. Faktem jest, że kanclerz kilkakrotnie konferował z cesarzem w sprawie reskryptów i że we wtorek ułożony został ich tekst wspólnie przez obu. Socjaliści cieszą się treścią reskryptów, i uważają ją za klęskę Bismarcka a za zwycięztwo socjalistów.

Paryż 8 lutego. Hrabia Paryża miał się zrzec praw swoich do tronu na korzyść pełnoletniego księcia Orleanu. Ks. Orleanu przyjechał podobno do Paryża, gdzie stronnikom swoim ogłosił abdykację hr. Paryża i wydał w swojem imieniu manifest. Rząd wystąpi ostro przeciwko księciu Orleańskiemu, bo jak wiadomo, członkom panujących dawniej domów, pod karą więzienia niewolno przebywać we Francji.

Paryż 8 lutego. Książe Henryk d'Orleans, który przybył do Paryża z pismem abdykacyjnem hrabiego Paryża i własnym manifestem, został aresztowany u księcia de Luynes.

Sofja 8 lutego. Śledztwo stwierdza, że major Panica utworzył sprzysiężenie, które miało na celu zamordowanie ks. Ferdynanda, Stambułowa i Mutkurowa. Nie jest jeszcze dotychczas na pewne rzeczą znaną, gdzie i kiedy miało się to stać. Śledztwo ciągnie się dalej i obiecuje odsłonić bardzo ważne szczegóły. Dwaj byli ministrowie z czasów zamachu na ks. Battenberga, wplątani są także w sprawę Panicy. Przedsiewzięto energiczne środki, ażeby utrzymać pewność porządku i spokoju, które zresztą bynajmniej nie są zakłócone.

Sofja 8 lutego. Wczoraj aresztowany były rosyjski oficer, Kalopkow, który utrzymywał ścisłe stosunki z rosyjskiem poselstwem w Bukareszcie, został dzisiaj skonfrontowany z Panicą. Kalopkow miał w posiadaniu listy, wysoce kompromitujące rząd rosyjski.

Paryż 8 lutego. „France“ donosi z Obock, że na drodze do Harrar francuska karawana złożona ze 160 wielbłądów i 85 ludzi, została zniszczona przez Somalisa. „France“ przypisuje całą winę Anglikom.

Oporto 8 lutego. Wczoraj urządzili studenci pochód z pochodniami na cześć prezydenta północnej ligi patrjotycznej. W lokalu jednego z najwybitniejszych klubów wybito okna, ponieważ klub nie wykluczył członków Anglików.

Rio de Janeiro 8 lutego. Wskutek wojskowego manifestu, Fonseca zamianowany został naczelnym wodzem wojsk, Constant jenerałem brygady, a Vandenkolk wice-admirałem.

Neapol 7 lutego. Sąd karny skazał czterech studentów, zaaresztowanych za rozruchy na uniwersytecie, jednego na 30 dni a trzech na 6, względnie 8 dni więzienia.

Londyn 7 lutego. W kopalni węgla w Abbersychan nastąpił wybuch gazów. Dotychczas odnaleziono 60 zabitych górników.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austrjac. papier op.	88 65	Obl. ind. gal..	104 25
srebrn. „	88 80	4¹/₂% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
4% złota.	100 65	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98 50
5% pa. nie.	101 95	4¹/₂% Listy zas. Banku kr. g..	98 50
Akc. ban. AW..	934 —	Akc. Länderb..	238 50
„ kredytowe	323 75	„ kol. Kar.-L.	1?8 —
Londyn	118 70	„ „ lw.-czer.	235 —
Napoleony	9 40½	„ „ połudn..	136 25
Dukaty	5 59	Ruble	128 25
Marki	57 87½	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	99 10		
4% „ „ złota	103 50		
Losy prem. w..	— —		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 7 lutego.

Bank. austr....	172 60	4% Lis. lik. pol.	60 75
Krótki Wiedeń	172 50	Ak. kol. Kar. L.	81 25
Banknoty ros..	220 80	austr. kred.	176 75
5% Lis. zas. pol.	66 —	Ultimo Ruble.	220 25

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 7 lutego).

Pszenica biała od 9.40 do 9 75; czerwona od 9 50 do 9.80; żółta od 9 30 do 9 70; żyto 8 45 do 8 60; jęczmień od 7.50 do 8 50 na pasze od 7.— do 7.25; owies od 8.— do 8 40 Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Głos z miasta. Wczoraj spotkał nas niezwyczajny objaw grzeczności w sklepie korzennym pana Fuchsa. Grono akademików, które zeszło się tam w celu wspólnej pogawędki, zostało na wychodnem w sposób brutalny przytrzymane, pod pozorem, że właściciel handlu nie porachował się jeszcze z płatniczym. Dosłownie usłyszeliśmy przytem: „Panowie nie płacicie, a wychodzicie!“ Pod tym ciężkim zarzutem oszustwa musieliśmy czekać pół godziny, aż płatniczy zdał wszystkie rachunki. Ostatecznie pokazało się, że ze znacznego a zrobionego pospiesznie rachunku, brakło mu kilkadziesiąt centów, które naturalnie zapłaciliśmy, chociaż była to poprostu pomyłka, bo stwierdziliśmy najdokładniej, że każdy z nas swoją należytość zapłacił. Nie mniej pozostaje faktem, że kilkudziesięciu młodych ludzi spotkało się z tak niegodnym zarzutem i to zupełnie bezpodstawnie. Fakt ten prosimy podać do wiadomości powszechnej, jako ostrzeżenie publiczności przed tem, co ją może spotkać w handlu pana Fuchsa.

G.

103)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— O czem pan myśli? — spytała rozwódka.

Miś zarumienił się.

— O przyjaźni, — odrzekł.

— Piękne uczucie, żeby to była prawda co o niem piszą w książkach... ale patrz-no pan, gdzie tatko, Antoś i Mania?

— Nie widzę ich.

— Otóż, co to jest zagawędzić się. Musieli nas znacznie wyprzedzić. Cóż teraz zrobimy?

— Są tylko dwa sposoby, albo idźmy ich szukać, albo czekajmy, aż oni poszukiwać nas zaczną.

— Wolałabym to pierwsze.

— Więc spieszmy.

— Łatwo to powiedzieć, ale ja już jestem zmęczona. Nie uwierzyłby pan jak się szybko męczę. Powietrze mnie upaja.

— W takim razie odpocznijmy.

— Nie, chodźmy powoli.

— Niech się pani oprze na mojem ramieniu.

Szli krok za krokiem, pani Helena opierała się na ręce Misia, a on niósł ten drogi ciężar, i doznawał najrozmaitszych wzruszeń.

Obraz Ziuni prześladował go z dziwną zawziętością. Zdawało się Misiowi, że widzi twarzyczkę jej to zadąsaną, to gniewną, to znów patrzącą z bolesnym wyrzutem. Dla czego? Czy popełnił co złego? Nie. Kazano mu przecież jechać w świat i wejść między ludzi; pojechał więc i wszedł, a że wśród tych ludzi natrafił na panią Helenę, to nie jego wina, to przypadek. Że jej towarzyszy na spacerze — to zwyczajna grzeczność. Prowadzi ją pod rękę, i w tem niema nic nadzwyczajnego, owszem spełnia obowiązek względem istoty słabszej i potrzebującej podpory. Czuje tuż przy sobie jej ramię, dotyka ono jego ramienia, to wynika z sytuacji; a że czuje jakiś prąd magnetyczny od tego dotknięcia, to także nie jego wina, ale stanowczo wina ramienia pani Heleny, które ma takie dziwne właściwości. Ostatecznie więc, o co Ziunia może się gniewać i dla czego ciągle mu na myśl przychodzi? Nie ma najmniejszej słuszności. Przyjaźń jest równie dobrym tematem do rozmowy, jak teatr, obraz, lub książka. Z panią Heleną można sympatyzować, bo wzbudza sympatję, a niezależnie od tego można o Ziuni pamiętać skoro się to przyrzekło.

Można nawet porównywać jednę z drugą; obrazek wywołany siłą wspomnień z obrazkiem, który się ma przed oczami. Cóż w tem złego? Estetyka, nic więcej. Tamta główka, o gładko zaczesanych włosach, obciążona grubemi warkoczami, jest w swoim rodzaju bardzo ładna; ta znów z koafiurą bardziej skomplikowaną, przysypaną pudrem, w kapelusiku bardzo gustownym, jest także w swoim rodzaju bardzo ładna. Porównywanie piękności nie jest występkiem, ani zbrodnią, jest tylko... porównywaniem. Ze wszystkiego wynika, że obraz Ziuni prześladuje Misia niezasadnie i niesłusznie, i że na prześladowanie to zważać nie trzeba. Po co?

Uszli spory kawałek drogi, pani Helena czuje wielkie zmęczenie.

— Dalej stanowczo iść nie mogę, — mówi omdlewającym głosem, — tamci państwo nie mają litości, zapomnieli o mnie zupełnie...

— Cóż będziemy robili?

— Przedewszystkiem, muszę trochę odpocząć. Usiądę.

— Usiadła na murawie, na stoku małego pagórka, Miś stanął przy niej.

— Niechże i pan siądzie, — rzekła, — pan się także zmęczył.

— Ja? Ani trochę!

Usiadł tuż przy niej. Zaczęli rozmawiać o wszystkiem i o niczem. Miś zauważył, że towarzyszka jego ma bardzo miły sposób wyrażania swych myśli, i w kapeluszu letnim, dużym, rzucającym cień na jej twarzyczkę, wygląda prześlicznie. Uwolniła jedną rękę z długiej rękawiczki i zerwała drobny jakiś kwiatuszek wyrosły wśród trawy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 7/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	127	50	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	38	9	44
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	25	106	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.